

Przesyłka pocztowa opłaconą ryczałtem.

Cena 25 groszy

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głosu Prawdy“ Szpitalna 1 m. 3 II p.; telefon 295-67.
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4 — 6.

Administracja czynna od 10 — 2 i 3 od 4 — 6.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Rok II.

WARSZAWA, DNIA 13 GRUDNIA 1924.

Nr 66.

Metoda wyodrębniania.

Przypomnijmy sobie niezmiernie ciekawy fakt naszej przeszłości. W latach 1904, 1905, 1906 postępowe stronnictwa rosyjskie wysunęły hasło autonomji ówczesnej Kongresówki. Autonomji domagały się również stronnictwa polskie, które nie widziały na razie warunków dla ziszczenia niepodległości. Reakcja rosyjska i rosyjskie stronnictwa zachowawcze, od Październikowców na prawo, sprzeciwiły się temu w imię „niepodzielności“ imperjum rosyjskiego. Jedno prawo i jeden system rządzenia dla całej Rosji — tak można było streścić ich stanowisko. A jednak musieli oni bardzo szybko z niego zrezygnować. Bo, skoro nienadano Kongresówce autonomji—, trzeba było“ zaprowadzić w niej stan wojenny. A więc mieliśmy jedno wyodrębnienie, i to stałe, gdyż stan wojenny nie był środkiem czasowym, lecz „ustalił się“. Niebawem przyszło i inne. Gdy p. Dmowskiemu przyszło do głowy odgrywać rolę jęczyczka u wagi w dumie petersburskiej, rząd rosyjski zmienił ordynację wyborczą i specjalnie okroił ją dla Kongresówki. Miało „carstwo polskie“ jeszcze kilka cech odrębnych. Brakło tu sądów wszystkich, samorządów i t. d. Nie będziemy wyliczać wszystkiego, bo to cośmy powiedzieli zupełnie wystarcza. Chodzi o rzecz prostą — wszyscy w Rosji widzieli, że stosunki w Polsce są inne niż w reszcie państwa. Postępowcy, uwzględniając te stosunki, chcieli nadać jej prawa wyjątkowe kojące niezadowolenie — reakcyoniści również posługiwali się prawa-

mi wyjątkowemi celem stłumienia niezadowolenia. I jedni i drudzy właściwie wyodrębniali kraj na swój sposób. Sąd należał do dziejów, które go wydały i wyrok spełniły.

Od przeszłości przechodzimy do teraźniejszości. Spoglądając na ziemię wschodnie Rzeczypospolitej — widzimy, że stosunki tam mocno się różnią od tych jakie mamy w Polsce etnograficznej i żądamy dla tych ziem autonomji, jako stopnia do ustroju federacyjnego, w którym widzimy naszą przyszłość.

I oto staje przeciwko nam prawica. I znowu słyszymy o niepodzielności państwa. Ha! Jak straszliwie złowieszczo powtarza się wzmiankowana powyżej historia. Tak! Samorządy kresów są parodią istotnych samorządów. Prawica nasza zupełnie wzorem biurokracji carskiej domaga się wprowadzenia na wschodzie stanu wojennego. A choć przedstawiciel rządu odrzucił tę propozycję, to jednak zaznaczył, że administracja tamtejsza dziś już posiada tam takie kompetencje, że zaprowadzenie formalne stanu wyjątkowego było by tylko zmianą szylku.

A oto głosy mniejszości narodowych zaważyły kilkakrotnie na uchwałach sejmu. Skutek już mamy. W kularach, na zjazdach przebąkiwano coś o zmianach ordynacji wyborczej i przystosowaniu jej do odrębnych warunków na kresach. W tej chwili już mamy zupełnie wyraźną uchwałę kongresu Piasta w tym kierunku. Niema stronnictwa w Polsce, któreby na swój sposób „kresów“ nie wyodrębniało. Różnica polega tylko i wyłącznie na metodzie. My chcemy koić — prawica tłumić. A sąd należy do dziejów.

Ale jest jedna zasadnicza różnica. Rosja była państwem absolutystycznym. Tam, za system rządzenia odpowiedzialnym był przed potomnością car i w jego osobie otoczenie tronu. Polska jest republiką. Za losy kraju odpowiedzialny jest cały ogół obywateli, od parobka do ministra. W Rosji za słowo prawdy zsyłano na Sybir. U nas to słowo prawdy może swobodnie rozbrzmiewać i rozbrzmiewa.

Nie my pierwsi podnosimy te analogje dziejowe. Nie my pierwsi zwracamy się do społeczeństwa z ostrzeżeniem przed niepoczytalną, niejednokrotnie straszliwemi wyrokami dziejów potępioną polityką nacjonalizmu. I musimy stwierdzić, że na wezwania te społeczność polska została głuchą. Wszędzie nieomal napotykamy chęć wykpienia się od obowiązku postawienia sprawy jasno i otwarcie. Wszędzie słychać tchórzliwe głosy: a może zaczekać? a może polityka represyj uwolni nas od konieczności ustępstw? A może... może poczekać?...

Tylko dzieje nie czekają. Tylko rozwój idzie naprzód wytkniętą drogą i miazdzy to, co stoi mu na zawadzie. My stawiamy sprawę uczciwie i otwarcie, żądamy urządzenia wschodu na zasadach sprawiedliwości. Niechże ci, dla których polityka jest targiem, wspomną słowa pierwowzoru wojującego

nacjonalizmu, żelaznego kanclerza — Bismarka, że trzeba zawsze dać wcześniej, z dobrej woli, bo gdy się spóźni to pod przymusem wydrą nam znacznie więcej.

Uświadomić to społeczności polskiej, uświadomić w całej rozciągłości jest obowiązkiem naszej prasy, obowiązkiem, za niespełnienie którego spadnie na nią straszna odpowiedzialność. Sprawa staje się coraz pilniejsza już nie z roku na rok, ale z godziny na godzinę.

A. Uziembło.

Za wschodnią ścianą Rzeczypospolitej.

Rozbrzmiewające w Europie echa krwawej dywersji komunistycznej, jakiej świadkiem była stolica Estonji w dniu 1 grudnia, winny pobudzić społeczeństwo polskie do głębszego wniknięcia w istotę położenia i możliwości bolszewickiej komuny, dzierżącej w dyktatorskich dłoniach atut tak olbrzymiego kalibru, jakim jest Rosja.

Zadanie to nastęrcza niewątpliwie wiele trudności, wynikających z surowości cenzury sowieckiej fałszującej każdą wiadomość wydostającą się z Rosji na szeroki świat, a także i z planowego ogłupiania opinji polskiej przez poważny odłam naszej pracy „narodowej“, zadawalającej się podtrzymywaniem wśród swych zwolenników uczuciowej nienawiści do czerwonego koloru, bez poważnego przedyskutowania wielkiej miary problemów politycznych, wynikających z realnego faktu: powiewania sztandarów komunistycznych na gmachach państwowych, nad jednostkami armji i floty naszej sąsiadki wschodniej.

Gdyby nienawiść posiadała zdolności trujące na odległość, nasi endecy mieliby oddawna tytuł do wielkiej dumy — sowieccy dyktatorzy wstąpiliby niewątpliwie do świata cieniów. Życie jednak, niestety, nie korzy się przed czarodziejskimi zaklęciami, a trzymając się twardo ziemi znaczy na niej realne ślady swego niepowstrzymanego rozwoju. I czego się najbardziej obawiać należy, to, by społeczeństwo, poddając się fali beztróskiej i epatującej emocji w rzeczach rachunku politycznego, nie straciło z oczu jego realnych pozycji; by ulegając zmiennej fali wyładowań uczuciowych nie popadło w depresję, gdy wypadki zażądają od niego siły i spokojnej wiary w siebie.

A właśnie ta ostatnia ewentualność powinaby, naszym zdaniem, spokojnie i trzeźwo być brana pod uwagę. Ostatni przykład zachowania się sekretarjatu Ligi Narodów wobec gwałtu zbrojnego, dokonanego przez Anglię na Egipcie i Sudanie, zdaje się niedwuznacznie wskazywać, iż w obronie pokoju każdy naród musi liczyć na własne siły. Zachodzi tylko pytanie, czy nasz pokój jest od wschodniej strony oparty na

tak kruchych podstawach, że należy się liczyć z koniecznością użycia w jego obronie siły militarnej państwa?

Kategoryczna odpowiedź na to pytanie wkraczałaby, rzecz prosta, w dziedzinę prorocтва, a jak ostatnio mieliśmy możliwość się przekonać, nawet wybitni politycy i publicyści ponoszą na tem polu sromotne porażki. Można natomiast i należy przewidywać możliwości drzemiące w każdym organizmie chorym, a takim jest dzisiejsza Rosja, i liczyć się z wejściem w grę najprawdopodobniejszej.

W tygodniu ubiegłym, jeden z wysoce utalentowanych i kompetentnych polityków rosyjskich, a mianowicie przywódca eserów Czernow, w klubie polityczno-społecznym, na tle bardzo plastycznie odmalowanego obrazu sytuacji obecnej w Rosji i rządzącej nią partji komunistycznej, doszedł do logicznie umotywowanego wniosku, że ta ostatnia stoi wobec nieuniknionej katastrofy. Tragiczna sytuacja gospodarcza, niedourażowania bez wydatnej pomocy kapitałów zagranicznych, a jednocześnie brak politycznych gwarancji dla tych kapitałów, gdyż dać ich nie może dyktatura nielicząca się z prawem, zobowiązaniami i koniecznościami ekonomicznymi; procentowa słabość, wobec ogólnej liczby ludności Rosji, partji rządzącej, niedopuszczająca z jej punktu widzenia odstępstwa od dyktatorskiej formy rządu, a z drugiej strony rozterki w łonie samej partji i ścieranie się kierunku ściśle politycznego i ortodoksyjnie komunistycznego, reprezentowanego przez Kamieniewa, Zinowjewa i Stalina z wyobrazicielami interesów gospodarczych i politycznych państwa Rosyjskiego, grupujących się wokół osoby Cziczerina, i wreszcie rozterki na tle ambicji osobistych, a więc przede wszystkim frondowanie i intrygi Trockiego, oraz opozycji partyjnej — oto, w fragmentarycznym ujęciu, pozycje wskazujące na nieuniknioną katastrofę sowieckiej władzy.

Niepowodzenie rokowań Rakowskiego w Londynie i Paryżu o pożyczkę niewątpliwie odbije się już w najbliższej przyszłości katastrofalnie na gospodarstwie rosyjskiem, tem więcej, że powszechne nieurodzaje zboża wysuną z wzmogoną, niż ubiegłego roku, drastycznością klęskę głodu.

Nie należy oczywiście wysnuwać stąd zbyt daleko idących wniosków w sensie przewidywania daty katastrofy sowieców. Nasze doświadczenia jednak uczą, iż w taktyce dyktorów moskiewskich leży poszukiwanie wyjścia z kryzysów wewnętrznych przez dywersje zewnętrzne.

Fiasco Nepu („nowa polityka ekonomiczna“) znalazło wyraz w akcji dywersyjnej na naszych ziemiach kresowych, klęska poniesiona w rokowaniach londyńskich i paryskich dała próbę przewrotu komunistycznego w Rewlu.

Groźba katastrofy ustroju sowieckiego może dać powtórzenie planu Trockiego z r. 1920, który zresztą w swej treści militarnej jest bliski sercu nietylko bolszewików i mo-

narchistów rosyjskich, lecz jeśli chodzi o Polesie, Wołyń i Galicję Wschodnią, również i eserom, przygotowującym się do objęcia spadku po dzisiejszych dyktatorach. Obecność na naszej granicy 400 tysięcznej czerwonej armji jest dla nas ostrzeżeniem niewymownie dobitnem, mimo, iż mało kto z osobistości kierujących nawa polityki państwowej bierze je w rachubę.

Trzeba wszakże, aby opinja polska przepojona była świadomością, że bezpieczeństwo Polski bardziej niż któregokolwiek innego państwa europejskiego jest zagrożone, i aby nasze działania polityczne wypływały z poważnego i trzeźwego zrozumienia tego stanu rzeczy.

W. Stpiczyński.

Martwa Konstytucja.

Art. 126 naszej ustawy Konstytucyjnej brzmi: „Niniejsza Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej ma moc obowiązującą z dniem jej ogłoszenia, względnie — o ile urzeczywistnienie jej poszczególnych postanowień zawisło od wydania odpowiednich ustaw — z dniem ich wejścia w życie.

Wszelkie istniejące obecnie przepisy i urządzenia prawne, niezgodne z postanowieniem Konstytucji, będą najpóźniej do roku od jej uchwalenia przedstawione ciała ustawodawczemu do uzgodnienia z nią w drodze prawodawczej“.

Trzy i pół roku minęło od pamiętnego dnia uchwalenia Konstytucji, a dotąd ani jeden projekt uzgadniający dawne zaborce prawodawstwa do Sejmu wniesiony nie został. Mamy na papierze piękną demokratyczną Konstytucję gwarantującą obywatelom równouprawnienie, swobody obywatelskie, obowiązkowe powszechne nauczanie i bezpłatność nauki, a w życiu stosowane są nadal kodeksy zaborcze, ignorujące wszystkie te piękne zasady. Rządy się zmieniają, termin prekluzyjny do uzgodnienia ustaw dawno już minął, Konstytucja pozostaje martwą literą i nie zanosi się na to by się to rychło miało zmienić.

Co więcej, judykatura najwyższego organu kontroli nad władzą wykonawczą, Najwyższego Trybunału Administracyjnego, zwięża obecnie jeszcze bardziej zakres działania Konstytucji. Artykuł 38 Konstytucji głosi: „Żadna ustawa nie może stać w sprzeczności z niniejszą Konstytucją ani naruszać jej postanowienia“. Wychodząc więc z założenia tego paragrafu Sąd Najwyższy w sprawie Ukraińczykowej, oskarżonej o to, że jako żydówka nosiła imię chrześcijańskie (przestępstwo karane przez art. 272 cz. 2 K. K.) uznał, że przepis ten jako sprzeczny z Konstytucją, znosząc ograniczenia wyznaniowe przestał obowiązywać, albowiem żadnej ustawy uzgadniającej dla uchylenia

przepisu sprzecznego wyraźnie z Konstytucją wydawać nie potrzeba. Najwyższy Trybunał Administracyjny jednak i tego stanowiska nie podziela i uważa że po dziś dzień obowiązują wszystkie wyraźnie nie uchylone ustawy, dawnych państw zaborczych. A więc uznał, że mimo zniesienia przez Konstytucję ograniczeń stanowych i wyznaniowych po dziś dzień obowiązuje w Kongresówce przepis rosyjski, zakazujący żydom dzierżawienie i nabywanie gruntów włościańskich. Uznał w innym wyroku że mimo wyraźnego zakazu art. 119 Konstytucji, że „nauka w szkołach państwowych i samorządowych jest bezpłatna” przepis ten nie wszedł jeszcze w życie w braku ustawy, uzgadniającej go z innymi ustawami.

Sytuacja więc staje się zupełnie paradoksalna. Wejście w życie Konstytucji uzależnione jest w zupełności od dobrej woli rządu przygotowania ustaw uzgadniających wszystkie przepisy wszystkich praw i ustaw zaborczych z Konstytucją (a trzeba ich wydać kilkadziesiąt jeżeli nie kilkaset) i od uchwalenia ich przez Sejm. Rząd zaś absolutnie nie ma powodu do pośpiechu bo w całym szeregu wypadków (myślę tu o swobodach obywatelskich i prasowych w szczególności) dla niego dogodniejszymi są dawne przepisy carskie czy c. k. od postanowień demokratycznej Konstytucji. Jeżeli więc nie zorganizuje się opinia, jeżeli nie będzie silnego parcia z dołu to Konstytucja nasza przez lata całe jeżeli nie lat dziesiątki jeszcze będzie podobna do legendarnego konia Bayard'a, który miał wszystkie zalety i jedną tylko maleńką wadę — że nie żył.

cep.

Piastowe „tysiące“.

Pakt lanckoroński, który w fatalny sposób zaciążył nad Polską, odciągając normalny rozwój polityczny kraju conajmniej na jeden rok, miał jednak, po za dydaktycznymi konsekwencjami, bardzo pomyślne skutki dla jednego ze stronnictw, które pakt podpisały, mianowicie dla „Piasta“.

Lekcja pogładowa, jak rządzić nie należy, bo „będzie jeszcze gorzej“, przydała się całemu społeczeństwu. „Piast“ zaś, utraciwszy na tej kombinacji około 30 głosów w Izbie, nauczył się od swoich kontrahentów t. j. Demokracji Narodowej, jak się robi „szopki narodowe“.

I oto d. 7 i 8 grudnia zjechało się dwa tysiące delegatów „Piastowych“ do Warszawy, aby zademonstrować siłę ludu, zjednoczonego dokoła prezesa Witosa. „Siła ludu“ — była, „lud“ ten nawet usiłował gromadzić się w sali obrad plenarnych Sejmu. Organizatorowie zjazdu chcieli w ten sposób wywołać w spędzonychzewsząd prostaczkach wrażenie, że Sejm polski, a partja p. Witosa, to jedno i to samo. Tentrec jednak

nie udał się, i zjazd „Piasta” musiał się z sali sejmowej wyprowadzić do innego lokalu.

Na owym kongresie dowiedzieliśmy się różnych dziwnych rzeczy. Prezes Witos dowodził np. że paktu lanckorońskiego nie było, zagalopował się tak, że można było sądzić, iż znakomity senator hawajski p. Hammerling jest tworem bujnej wyobraźni wrogów „Piasta”. W tem, co mówił p. Witos było coś nie coś prawdą: niedawno z *Wieńca i Pszczółki* (organ ludowy endecki) dowiedzieliśmy się, że pakt lanckoroński, który miał obowiązywać dziesięć lat, został unieważniony, bo endecy nie chcą się zadawać ze zredukowanym o 28 głosów „Piastem”.

Wobec tego, że winogrona nie dojrzały, p. Witos oświadczył, że ich wcale nie było. W polityce praktycznej leader „Piasta” usiłuje stworzyć nowy pakt, mianowicie z Chrześcijańską Demokracją p. Korfańskiego. I stąd zapewne pochodzi takie wypieranie się Lanckorony w obecnej chwili.

Poza tem dowiedzieliśmy się, że p. Witos jest doskonałą odtrutką na inteligencję. Zgromadzony lud „piastowy” nie chciał wybrać „inteligenckiej rady”, gdy się jednak dowiedział, że w radzie będzie p. Witos, zapanowała jednomyślna opinia, że „jak Witos jest prezesem, to rada może być inteligencka”.

Zdaje się, że Związek Ludowo-Narodowy z politowaniem spoglądał na tę pierwszą szopkę „Piastową”, chociaż chwilami mogło się rodzić w endeckich ojcach narodu uczucie żalu, że „Piast” dokonywuje kontrafakcji, że uczy się zbyt szybko robienia „ogólno narodowych zjazdów”. Związek Ludowo-Narodowy niedawno, bo w czasie pogrzebu Henryka Sienkiewicza, zademonstrował swoje tysiące, eskamotując przybyłe na pogrzeb delegacje. Pan Krupa z „Piasta” też chce być taki i okazać swoją siłę stolicy, która niema wielkiego zaufania i szacunku dla p. Witosy.

R.

Rząd czy zbrodnicza banda?

Niemal nazajutrz po uznaniu przez Francję, po wymianie przyjacielskich pokojowych depeesz, rząd sowiecki urządził przez swych agentów zbrodnicy zamach na niepodległość Estonji. Nazywa się to rewolucją komunistyczną, która jakoby wybuchła w Estonji samorzutnie. W rzeczywistości była to jedna z min politycznych, podsadzona i zapalona pod Rewlem przez komintern sowiecki; na szczęście zamach został wnet opanowany przez siłę zbrojną Estonji, a sprawcy jego, agenci Moskwy, ponieśli zasłużoną karę.

Niedość na tem. Wieści z Francji zgodnie stwierdzają, że natychmiast po uznaniu sowieców wzmocniła się tam i rozszerzyła agitacja przewrótowa, którą niezawodnie zasilają i pro-

wadzą wysłańcy sowieccy. Herriot był zmuszony podjąć przeciw ich knowaniom na gruncie francuskim stosowne kroki i wydalić z granic państwa znaczny zastęp obcych działaczy komunistycznych. Anglja, która pierwsza zawiązała normalne stosunki z bolszewicką Rosją, pierwsza też zebrała gorzki owoc zawodu, gdy zapoznała się nieco lepiej z metodą polityczną sowieców, która nie jest niczem innym jak nieustającą zdradziecką wojną, dość niedbale przybraną w szatę poprawnych pokojowych stosunków. Gabinet konserwatywny rozważał ewentualność zerwania tych stosunków, a chociaż król Jerzy w mowie tronowej na otwarciu parlamentu nie potwierdził tej wersji, dał wszelakoż do zrozumienia, że Anglja nie będzie tolerowała chronicznej zdrady i że nie będzie bez końca czekała na opamiętanie bolszewickiej Moskwy.

To wszystko nie oznacza bynajmniej, jakoby po nieudanych próbach dojścia do jakiegoś współżycia z sowiecką Rosją powracała myśl zbiorowej krucjaty „dla przywrócenia porządku”. Nic podobnego! Z doświadczenia „dwuch lat ostatnich wyływa jednak naturalne pytanie, czy warto utrzymywać stosunki dyplomatyczne ze zbrodniczą bandą i udzielać jej przedstawięciem przywilejów eksterytorjalności i nietykalności, które ułatwiają tylko podziemną burzycielską robotę jej agentom.

Panowało przed paru laty mniemanie, że rząd sowiecki pod naciskiem potrzeb gospodarczych będzie musiał przystawać ustrój wewnętrzny Rosji do wymagań kapitalizmu, że zgodzi się szczerze na poszanowanie własności, na handel prywatny i t. p. Gdy to nastąpi — rozumowali optymiści — nie będzie nawet konieczności obalenia sowieców, gdyż skoro znajdą się one w żelaznych trybach kapitalizmu, będą szły od jednego ustępstwa do drugiego i w rezultacie sowiecka czy nie sowiecka Rosja upodobni się do innych państw. Na tem założeniu opierała się dawniejsza polityka Lloyda George'a, która była właściwie polityką wielkiej finansjery.

Rachunek był w zasadzie słuszny, lecz okazał się fałszywym, gdyż był zrobiony bez gospodarzy. I rządząca samowładnie partja komunistyczna domyśliła się, że kapitalizm i wolność ekonomiczna przyniesie jej zgubę, a ponieważ ona nie chce ginąć, więc mocno postanowiła nie wpuścić do Rosji kapitalizmu i jego instytucji. Ewolucja sowieców okazała się złudzeniem. Wybitny i zasłużony rewolucjonista rosyjski z partji eserów, bawiący w naszym mieście, utrzymuje stanowczo, że komunizm rosyjski nigdy nie wyrzeknie się swych podstaw kardynalnych — samowładztwa czy dyktatury u góry i bezprawnego niewolniczego położenia jednostki. Znamienna była odpowiedź rządzącej trójki (Stalin, Kamieniew i Zinowjew) gdy w uprzywilejowanej partji komunistycznej zaczęto się domagać rzeczywistych wyborów i innych najprostszych postulatów demokratycznych. Oczywiście owa demokracja miała się rozcią-

gać tylko na uprzywilejowaną czerwoną oprychninę i zgoła nie sięgać po za jej szeregi. Atoli i takie postawienie sprawy uznane zostało za herezję. Komunistycznym amatorom demokracji wytłumaczono, że są na błędnej drodze, że spełnienie ich żądań stanie się katastrofą dla całego ustroju sowieckiego oraz komunizmu. Demokracja nie da się utrzymać w ramach partyjnych, przekroczy je niebawem i rozleje po Rosji. A wtedy „ewolucja” pójdzie tak szybko, że podobniejszy będzie do rewolucji antisowieckiej.

Stąd nakaz: nie wyjmować ani jednej cegły z obecnego więzienia sowieckiego. Po jednej przyjdzie wnet druga, dziesiąta, dwudziesta i cały gmach się zawali.

Ale ustrój skutły podobnym nakazem musi żyć tylko wojną zewnętrzną — albo walką zbrojną, albo zdradliwym podkopywaniem się pod cudze państwa i kraje. Wszystkie państwa, a te przede wszystkim, które sąsiadują z Rosją, muszą ją uważać za ukrytego wroga i stosować odpowiednie środki ostrożności. Obdarzyć ją choćby w niewielkiej mierze zaufaniem politycznym, byłoby ślepotą stokroć większą, niż dać jej na przepadle pożyczkę.

T. G.

Wyniki wyborów w Niemczech.

Sytuacja polityczna w Niemczech jest, pomimo propagowanej przez naszą prawicę nienawiści do Niemiec, bardzo do naszej zbliżona. Rząd żyje tam w wiecznym strachu przed terrorem nacjonalistyczno-prawicowym, z łatwością mu ulega, ustępuje mu i stwarza w ten sposób trudności, i dla siebie i dla państwa. Rzesza niemiecka w warunkach powojennych może żyć i rozwijać się tylko jako państwo szczerze demokratyczne i w swoim ustroju wewnętrznym i w polityce zewnętrznej.

Różne często zmieniające się rządy niemieckie zdają sobie z tego sprawę, ale nie mają odwagi zastosować tę zasadę bezwzględnie w praktyce, chwając się od lewicy socjalistycznej do prawicy nacjonalistycznej.

Rząd p. Marxa, który dosyć długo trzymał się w tym stanie niestalej równowagi, spróbował wyjść z tej nieznośnej sytuacji przez odwołanie się do woli wyborców.

Rozwiązanie reichstagu bez wyraźnej demokratycznej większości — było krokiem rozsądnym i próbą zupełnie słuszną. Ale wyniki nie są pocieszające. W nowym reichstagu mamy 493 posłów, z czego na partję socjal-demokratyczną przypada 131 mandatów, na partję niemiecko-narodową — 103, na centrum — 69, komunistów — 45, niemiecką partję ludową — 51, narodowych socjalistów — 14, demokratów — 32, bawarską partję

ludową — 19, partję gospodarczą — 17, związek ziemian — 8 i partję hannowerską — 4.

Znowu więc niema możności utworzenia większości bez t. zw. niemieckiej partji ludowej t. j. grupy Stresemanna, która zawsze zbacza w kierunku reakcji, nacjonalizmu i hecy wojennej.

Taki rezultat wyborów powinien być pouczającym i odstraszającym dla innych państw i rządów. Gdyby kanclerz Marx miał odwagę postawić sprawę jasno i wyraźnie: z nacjonalizmem, lub przeciw niemu, za republiką, lub przeciw niej, to i odpowiedź wypadłaby wyraźniej, niż obecnie.

G.

Rozbicie lewicy.

Zarówno kongres ostatni Piasta, jak szereg pism prawicowych od dłuższego czasu zajmują się sprawą rozbicia lewicy. Chodzi o secesję pos. Wojewódzkiego ze Związku Polskich Stronnictw Ludowych, o dawno już przebrzmiałe ustąpienie pos. Thugutta, o zrzeczenie się prezesury klubu parlamentarnego Z. P. S. L. przez sen. Woźnickiego i wybór na jego miejsce pos. Rudzińskiego. Oczywiście, że z lubością dodają do tego nieporozumienia w klubie P. P. S., z powodu stanowiska niektórych jego członków do gen. Sikorskiego, a nawet wstąpienie kilku Ukraińców do partji komunistycznej.

Nie zamykamy na to oczu — owszem nie boimy się dać wyraz prawdzie i stwierdzić, że na lewicy istnieje pewien ferment, że w łonie poszczególnych jej stronnictw coraz występują pewne różnice zdań, że różnice te bywają uzewnętrzniane, a nieraz sięją niepokój w szerszych kołach społeczeństwa.

Spróbujmy poszukać przyczyn tego zjawiska.

Życie nasze polityczne uległo gruntownemu przeobrażeniu. Dawne stronnictwa zadawałniały się pracą wewnętrzną nad kształtowaniem światopoglądu i rozpowszechnianiem go. To pochłaniało wszystkie siły przywódców partyjnych i ich otoczenia.

Obecnie przywódcy zostali powołani do sejmu i senatu. Powołani zostali doń zarówno politycy, jak działacze społeczni, propagandyści i dziennikarze — wszystkie najlepsze siły, jakimi odłamy naszej myśli politycznej rozporządzały — wszystko zostało wprzagnięte do pracy parlamentarnej. Tyły stronnictw zostały nadwątlone. Praca około wyrabiania ideologii ustała właśnie wtedy, gdy warunki najradykałniej się zmieniły, gdy przesłanki dawne runęły wraz z najazdem i okupacją, gdy metody taktyczne musiały być kształtowane na zupełnie innych zasadach.

Sejm nasz nigdy nie miał wystarczającego zastępu specjalistów w dziedzinie pracy ustawodawczej. A przecież może w żadnym ciele parlamentarnym nie było takiej gorączki prawodawczej jak u nas. Ta niesłychana powódź interpelacyj, wniosków nagłych i zwykłych, projektów, jaką widzimy w stenograficznych sprawozdaniach i drukach sejmowych, naprawdę mogłaby zaimponować każdemu, gdyby — nie pizerażała tak ubóstwem treści i myśli. Sejm nasz pracował lichy, ale wypuszczał niesłychaną poprostu ilość uchwał, rezolucyj i ustaw, wtrącając się w każdą dziedzinę życia.

Jak długo mieliśmy rządy pozbawione ambicji działania czegokolwiek — „wszystko było dobrze”. Lecz oto przyszedł rząd p. Grabskiego. Zażądał pełnomocnictw i począł na mocy tych pełnomocnictw działać. Sejmowi zakrakło materiału do pracy. Sejm dysputował, gadał — a rząd robił swoje. Niejedno posiedzenie upłynęło wśród gorącej dyskusji nad rezolucją, którą uchwalono — lecz że była rezolucją, a nie ustawą — rząd odłożył ją ad acta i nie myśli nawet o jej wykonaniu. Żywot sejmu stał się beztreściwy. To co dla gabinetu p. Grabskiego jest niezbędną — taka czy inna większość uchwali, a reszta — to w gruncie rzeczy bagatela.

Gdyby w takiej chwili zorientował się należycie w sytuacji p. Marszałek sejmu i położył nacisk na pracę pozytywną, kodyfikacyjną, — oczywiście, że czas, który obecnie poświęca się na bezcelowe przesuwanie pionków na naszej szachownicy politycznej, mógł być pożytecznie wykorzystany, a ustawodawstwo polskie wzbogacone monumentalnymi owocami prac specjalistów, którzy po za sejmem niejedną projekt już ułożyli. Niestety p. Rataj, któremu nie sposób odmówić wielu zalet, zbyt gorąco oddał się zagadnieniom bieżącej chwili.

Nie zorientowały się w sytuacji i same stronnictwa. Posłowie nie mogli się tak nagle oderwać od sejmu. Wciąż wierzyli w konieczność denerwowania się jego bezwładem, trwonienia czasu na bezdusznych posiedzeniach. Nie umieli wykorzystać pauzy w kierunku pracy wewnętrznej, konsolidacyjnej i ideologicznej.

Skutki nie dały na siebie czekać. Wewnątrz klubów zarysowały się różnice — nieraz bardzo poważne — a tyły stronnictw opuszczone przez przywódców, niewprawiane do żadnej pracy, używane jedynie do wiecowego wzmacniania pozycji swych *leaderów* — nie mogły przyjść im z pomocą, nie mogły wziąć udziału w pracy nad wyrównaniem różnic.

Rzecz naturalna, że odbiło się to na grupach lewicowych przede wszystkim. Grupy te dążą naprzód, przystępują do rozwiązania innych zagadnień następczych przez życie. Poglądy na praktyczność, możliwość, zastosowalność reform i zmian następczą znacznie ~~wiecej~~ ~~rozbieżności~~ niż usiłowanie zacho-

wawcze, lub nawet reakcyjne. Lewica nasza, jak i każda inna, reprezentuje element życia — stąd płynie jej ruchliwość.

Wjście z obecnej sytuacji jest jedno — zwrócenie większej ilości sił ku pracy nad programem, ideologią i organizacją stronnictw — związanie ściślejsze reprezentacji parlamentarnej z odłamami społeczeństwa, które stoją po za nią. Na pracę tę czas najwyższy. Jeśli z przesilenia dzisiejszego nauka ta zostanie wysnuta — prawica ani żaden inny „Piaśt” nie będą miały powodu do zacierania rąk z radości — a my wkroczy-
my na arenę życia politycznego bardziej świadomi i zwarci niż kiedykolwiek.

Ad. U.

Poprawki gen. Sikorskiego do ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych.

By ułatwić szerokiej opinii możność zorientowania się w charakterze poprawek wniesionych ostatnio przez gen. Sikorskiego do Tytułu V-ego ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych, mówiącego o kompetencjach generalnego inspektora wojsk, a których to poprawek doniosłość została o wiele przereklamowana, przytaczamy w dawnem i poprawionem brzmieniu § 12 ustawy.

Tekst pierwotny:

Art. 12. Generalny inspektor Wojsk daje Szefowi Sztabu Generalnego **ogólne dyrektywy** odnośnie planów operacyjnych.

Stawia wnioski na obsadę wyższych dowództw przewidzianych na wypadek mobilizacji, kwalifikuje generałów, opinuje obsadę pokojową stanowisk od dowódców pułku wzwyż, kieruje wyszkoleniem wyższych dowództw oraz wykonywa za pośrednictwem Szefa Sztabu Generalnego zwierzchni nadzór nad Wyższą Szkołą Wojenną.

We wszystkich sprawach zasadniczych, dotyczących przygotowania obrony Państwa, wizuje projekty zarządzeń Szefa Sztabu Generalnego przed przedłożeniem ich Ministrowi Spraw Wojskowych, oraz przedkłada sprawozdania Radzie Obrony Państwa.

Tekst obecny:

Art. 12. Dla zabezpieczenia ciągłości pracy nad przygotowaniem obrony państwa i utrzymania zdolności bojowej siły zbrojnej, ustanawia się generalnego inspektora wojska, podległego bezpośrednio ministrowi Spraw Wojskowych. Generalny inspektor wojska jest przewidziany na naczelnego wodza wojska polskiego podczas wojny.

Generalny inspektor ustala **wytyczne** dla planów operacyjnych, oraz dla planów mobilizacyjnych i koncentracji armji na wypadek wojny.

Plany te, opracowane w szczególności przez Sztab Generalny, pod kierownictwem generalnego inspektora wojsk, zatwierdza ostatecznie minister Spraw Wojskowych, stosując się w tym względzie do ogólnych zamierzeń rządu, który *określa cele wojny* i zabezpiecza środki, przy których pomocy mają być zrealizowane.

Generalny inspektor wojsk stawia wnioski na obsadę wyższych dowództw, przewidzianych na wypadek mobilizacji, kwalifikuje generałów.

opiniuje obsadę pokojową stanowisk wyższych dowódców, kieruje wyszkoleniem wyższych dowództw, oraz wykonywa za pośrednictwem szefa Sztabu Generalnego zwierzchni nadzór nad wyższą szkołą wojenną.

We wszystkich zasadniczych ponadto sprawach dotyczących przygotowania obrony państwa, opiniuje i wizjuje projekty zarządzeń szefa Sztabu Generalnego przed przedstawieniem ich do decyzji ministra Spraw Wojskowych.

Z Hermanów Ajaksy.

Jesteśmy najwesołą krainą pod słońcem!

Mamy Prezydenta postawionego i przeforsowanego przez lewicę, który się od niej krzyżem świętym na drugi dzień odzegnał. Mamy lewicę, która nazajutrz po wyborze skomponowała na swego elekta najzłośliwsze żarty i odtąd z triumfującym uśmiechem przypatruje się, jak jej Wybraniec żarliwie przymila się przeciętności polskiej.

Mamy sejm, który wskutek konstytucji obciążony został dziedziczną manją suwerenności, a który najpotulniej pozwolił sobie i pozwala wydzieierać swoje najistotniejsze prawo uchwalania podatków. Mamy 444 posłów, którzy zupełnie szczerze, zupełnie otwarcie i z pełnym brakiem dla siebie szacunku mówią na prawo i lewo, że są ciałem najzupełniej niezdolnym do pracy, a którzy mimo to ani się nie rozwiązują ani nie rozwiążą.

Mamy senat, o którego istnienie prawica zapamiętała kopje kruszyla, a teraz tak go zlekceważyła, że najbardziej lewicowe serce z litości się nad nim ścisła.

Mamy prawicę, która tęskni w najtajniejszym zakątku swej duszy do monarchy, a która, jak lew, walczyła, by Prezydent mocą swej własnej woli mógł najwyżej w ciszy nawy kościelnej obchodzić swoje srebrne gody.

Mamy partje konserwatywne, które z wściekłą pasją łamały słowem i czynem pojęcie praworządności.

Mamy społeczeństwo, które wyklina swoich posłów na każdym kroku, psy na nich wiesza i które swoim reprezentantom pozwala wieść żywot, mogący wzbudzić nieklamanaż zazdrość u wszystkich posłów całego świata. Żywot bez zebrań sprawozdawczych, bez interpelacji wyborców, bez groźb votami nieufności—słowem raj, w którym choć żyć, brać dyjety i nie umierać.

Mamy najżarliwszych ententofilów, którzy najżarliwiej stoją dziś w obronie najżarliwszego zwolennika państw centralnych.

Mamy Ministra Wojny, który gdy chodzi o sprawy pokoju, obejmuje na kilka tygodni resort spraw zagranicznych i który ma swego pofnogo ministra Spraw Zagranicznych, będącego najfanatyczniejszym wrogiem najfanatyczniejszych dzisiejszych obrońców Ministra Spraw Wojskowych.

Mamy generała, który wtedy, gdy był podpułkownikiem, jeździł po za plecami N. K. N-u w przyjaznej misji do Cieszyna a dziś jeździ po za plecami rządu w przyjaznej misji do Paryża i który z trzosem pełnym zaw sze niewątpliwych sukcesów powraca dziś tak do Warszawy, jak ongiś do Piotrkowa.

Mieliśmy prawicę, która nierętnem i zawistnem okiem patrzyła się na wojsko i zwalczała przez pięć lat wszystkich Ministrów Spr. Wojskowych ku nieoficjalnej uciezce Hermanów z P. P. S. i jesteśmy w ostatnim cza-

sie świadkami, jak ci Hermanowie wwpasowali się na rycerzy, gotowych się dać zarabnąć i zasiekać w obronie gen. Sikorskiego, ku oficjalnej uciesze endecji i dubadecji.

Jeśli kiedykolwiek mówiliśmy o jakimś innym państwie, jako o krainie niespodzianek i niemożliwości, to potrzykroć miał słuszość p. Wincenty Pol, gdy pisał w swej „Pieśni o ziemi naszej”, że „cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie”. To nasza przecież ojczyzna jest kolebką i siedzibą niedoścignionych paradoksów, które możemy uważać za swój swoisty monopol.

Paradoksy są tem paradoksalniejsze, że strojąc ciągle trefne żarty, inscenizując raz poraż najbardziej ucieczne widowiska, wywracając świat na opak i chodząc na łbach, jak kuglarze, gramy „Rzeczpospolitą babińską” z ponuremi minami zawodowych karawaniarzy.

Po cóż celebrować rzeczy do rozpuku wesołe z taką uroczystą i oschłą powagą? Po cóż podbierać Panu Prezydentowi i tak już nikłe jego kompetencje?

Popatrzcie jeno tylko! Oto w lokalu klubowym P. P. S. na bój się stroją trzej Hermanowie. Posłowie Diamand, Liebermann i Praquier. Swe piersi kosmate w koczugi oblekli, na kędzierzawe głowy wydatne przełbice wrazili, koncerzem się opasali i jako trzej Ajakse-rycerze na szańcu militarystyki murem stanęli.

P. Herman Diamand był zaciekle antymilitarystą od urodzenia. Zasady socjalistyczne pozwoliły mu z tego naturalnego instynktu uczynić sztandar. Wiek i stałość przekonań sprawiły, że na szczęście dla P. P. S. i na pomyślność przemysłowców nie dał się wciągnąć w niebezpieczny wir wojny światowej. Gdy niepodległość Polski wybuchła, narzekał po kątach, że się nasza ojczyzna w tyle awantur wojennych wdała, zżymał się na „rzędy generalskie” i do ostatnich czasów postękiwał złośliwie, że Polska ginie wskutek nadmiernych wydatków na armję. I oto nagle w dniach ostatnich zbudził się w nim duch przeznaczonego rycerstwa polskiego i na budzące wojskowym jak lew się położył. Stał się Hermanem Władysława.

P. Herman Liberman ma za sobą również nienaganną antymilitarystyczną przeszłość. Gdy wojna światowa wubuchła, parlament rozwiązano i posłów w rekruty brać poczęto, zdobyli i p. Libermana oficerskie szlify. Przez cały dotychczasowy okres niepodległości sen z powiek płoszyło mu wspomnienie jego dawnych tryumfów w parlamencie austriackim nad ck. Ministrami Obrony Krajowej. Więc skarżył się żałośnie: Radaby dusza do rajy, ale jej uchwały klubu nie pozwalają. Tiumię musiał swą antymilitarystyczną tęsknotę, którą zwłaszcza w okresie urzędowania gen. Sosnkowskiego odczuwał jak ciężką chorobę. Chwytał jednak zawsze bardzo skwapliwie każdą szczęśliwą sposobność, by choć małą szpileczką ukłuł ministra spraw wojskowych. I oto nagle dziś p. poseł Liberman stał się troskliwym o gen. Sikorskiego, jak najczulsza piastunka, przełamał swą naturę i swe tradycje, stłumił instynkt dokuczania Min. Spr. Wojsk. i stał się jego najzarliwszym obrońcą, słowem: Hermanem Władysława.

Wreszcie trzecim Hermanem, który się nagle w nieustraszonego rycerza przepoczwarzył jest p. poseł Prager, i ten miał dotąd również swoje chlubne antymilitarystyczne karty. Przed wojną był gorącym przeciwnikiem ruchu niepodległościowego i pobręktwania szabelką. W P. P. S. zaś jest dotychczas leaderem opozycyjnej lewicy, której część wyznawców przewiała już do komunizmu. Zdawałoby się, że mężowi, który pod takim skrzydłem się wylągił, nie przystoją ani skrzydła husarskie ani przełbica mu nie jest do twarzy. Zdawałoby się, że nie na to ma pierś, by nią zastaniać ofiarnie ministra spraw wojskowych, i że nie jego powołaniem jest dbać troskliwie by z budżetu na wydatki wojskowe nie wytracono ani jednego złotego. A jednak wbrew wszelkim logicznym przewidywaniom on stał się w ostatnim czasie wiernym Hermanem Władysława.

Cóż na miły Bóg padło na tych Hermanów, że ich tak nagle do niepoznania przemieniło. Można być w Polsce przyzwyczajonym do

wszelkich paradoksów, ale ta ostatnia metamorfoza jest tak frapująca, że miowoli niepoprawny rozum ludzki próbuje rozwiązać fantastyczną zagadkę.

Są więc tacy, którzy marną logiką wiedzeni, chcą w tej nagłej przemianie widzieć tylko pozorną sprzeczność. Twierdzą, że antimilitarystyczni Hermanowie pozostają nadal i konsekwentni i prawdziwie wierni swemu sztandarowi, gdy z entuzjazmem popierają obecnego Ministra Spraw Wojskowych. Ta teoria zakrawa jednak zbyt na demoniczność. Są inni, którzy zagadkę chcą wyjaśnić metodą psychologiczną. Mówią więc, że poseł Diamand ma miękie jak wosk serce i że uwiódło go uczucie wdzięczności za Bank ludowy. A p. poseł Liberman uległ niezmiennemu prawu, że wróg mojego wroga Sosnkowskiego jest moim przyjacielem. P. poseł Prager wreszcie kocha się poprostu w typie ludzim, jaki reprezentuje obecny Minister Spr. Wojskowych.

Są wreszcie ludzie, którzy genezę cudownej ewolucji widzą w tem, że jest mistyczny, tajemny a niewolący wpływ na jednostkę imienia, które rodzice przy chrzcie lub przy innym obrzędzie nadają i że wskutek tego nie można bezkarnie nosić rycerskiego miana, choćby się było najzajadlejszym antimilitarystą. Mówią oni, że to duch Hermana, dziękiego a bohaterskiego wodza Cherusków, który prał Rzymian w lesie Teutoburskim, urażony śmiertelnie, że jego imię od dosyć dawna w Polsce przybierają antimilitaryści z urodzenia, wywarł teraz swą straszną zemstę i jednego dnia dotknął swą furją rycerską trzech Hermanów z P.P.S.

Co do nas, to dalecy jesteśmy od tej zarozumiałości, by przemianę Hermanów w stał zakutych Ajaksów tłumaczyć kategorjami niedoskonałego rozumu ludzkiego, i dlatego wierzymy opowiadaniu jednego ze straży sejmowej. Widział on ponoć w mroczny dzień listopadowy męża, jak tur, rosłego, odzianego w skóry zwierzęce, który skrwawioną włócznią drwił do klubu P. P. S. rozwalił i, rzuciwszy tam straszliwe swe imię zwycięzcy Warusa, ryknął tubalnym, jak setka Diamandów głosem; Hermanowie za mną!

A stało się to wszystko dlatego, że, jak mówi poeta: „Listopad i dla Hermanów niebezpieczna pora“.

Igr,

Gen. Dowbor-Muśnicki a gen. Dragomirow.

Zwiedzając Bułgarię, w wagonie kolei żelaznej Gorna Orechowica-Sofja zaznajomiłem się ze starym rosyjskim emigranem, generałem S. który, jako uczestnik wojny tureckiej 1878 roku, zakończonej ogłoszeniem niepodległości Bułgarii, pobierał od rządu bułgarskiego pensję dożywotnią.

Generał S., który znał dobrze Warszawę z czasów przedwojennych, rozpytywał dokładnie o panujące w niej obecnie stosunki i dziwił się najwinnie, dlaczego dotychczas nie sprawiliśmy sobie króla. Wreszcie zapytał:

— A cóż porabia mój dawny kolega, generał Dowbor-Muśnicki?

— Mieszka w Poznaniu, odpowiedziałem. Nie odgrywa obecnie żadnej politycznej roli.

— To karjerowicz i człowiek bez charakteru, dodał generał. Opowiem Panu jeden charakterystyczny przykład.

Zapałił papierosa i zaczął opowiadać.

— Zwierzchnikiem naszym był generał Dragomirow, dowódca wojsk okręgu kijowskiego. Generał Dragomirow miał

swoje dziwactwa, ale charakter miał szczerzy i otwarty. Nie cierpiał frymarki własnym sumieniem. Marzeniem nas młodych oficerów było dostać się do wyższej akademii wojskowej. Otóż podchodzi dnia pewnego mój kolega Dowbor-Muśnicki do Dragomirowa i oświadcza o swym zamiarze dostania się do akademii. Generał na to: „Ja nie mam nic przeciw temu. *Zdielajtie odolzenie*“. A Dowbor mu odpowiada, że są poważne przeszkody. Jakież to przeszkody? — Jestem katolikiem? — „Ha, skoro takie przepisy, to nic na to poradzić nie mogę“.

W parę miesięcy później przychodzi znowu Dowbor-Muśnicki do generała Dragomirowa i melduje mu, że przeszkody o jakich była mowa przedtem, więcej nie istnieją. — A cóż się stało? — Przyjąłem prawosławie. — Na to generał: „Przedtem chciałem Pana przyjąć, ale nie mogłem. Dzisiaj mogę, ale nie chcę“. I odwrócił się od niego tyłem.

— Taki to jest wasz generał Dowbor-Muśnicki, zakończył swe opowiadanie generał S.

* * *

Gdy przed kilku dniami przeczytałem list gen. Dowbor-Muśnickiego do piosła Anusza, przyszło mi na myśl opowiadanie starego bułgarskiego emigranta. Tak, trzeba mieć tupet nielada, aby zapewniać, że się nie jest prawosławnym, i że ci, którzy to piszą, są oszczercami. Jakby to nie można było kilka razy zmieniać religję, a za każdym razem dla kariery.

Z. Tetera.

Sprostowanie. W poprzednim numerze w artykule „O program minimum Tadeusza Hołówki“ na str. 781 wkrał się przykry błąd drukarski. W wierszu 9-tym od góry wydrukowano: „Oto dlaczego zgodzą się tembardziej i t. d.“ zamiast „Oto dlaczego *nie* zgodzą się tembardziej“ jak powinno być. Mamy nadzieję, że uważni czytelnicy sprostowali sobie sami tę pomyłkę.

Treść № 66-go: Metoda wyodrębniania - *A. Uziembło*. — Za wschodnią ścianą Rzeczypospolitej - *W. Śpiczyński*. — Martwa Koustytucja - *cep.* — Piastowe „tysiące“ - *R.* — Rząd czy zbrodnicza banda? - *T. G.* — Wyniki wyborów w Niemczech - *G.* — Rozbicie lewicy - *Ad. U.* — Poprawki gen. Sikorskiego do ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych. — Z Hermanów Rjaksy - *Igr.* — Gen. Dowbor-Muśnicki a gen. Dragomirow - *Z. Tetera*.

Warunki prenumeraty: Prenumerata miesięcznie **1 złoty**, kwartalnie **3 złote**. Zagranicą kwartalnie **5 złotych**.

Konto czekowe w Pocztovej Kasie Oszczędności Nr. **3288**.

Redaktor i Wydawca: **Wojciech Śpiczyński**.

Zakł. Graf. „DRUKARNIA BANKOWA“, Moniuszki 11.